Nr 1. Kraków, 2 Stycznia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Czas odnowić prenumeratę!

„Krakus“ wychodzi w Krakowie w każdy Piątek wieczorem, a numer każdy składa się z jednego lub półtora arkusza druku z ryciną.

Prenumeratę przyjmuje: Administracya „Krakusa“

w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej

w Krakowie (Pałac Spiski).

Prenumerata wynosi:

W Krakowie: Rocznie **Złr. 2.60.** Półrocznie **Złr. 1.30.** Kwartalnie **65 ct.** — Z przesyłką pocztową: Rocznie **Złr. 3.** Półrocznie **Złr. 1.50.** Kwartalnie **75 centów.**

Zmiana adresu!

Redakcya „Krakusa“ przeniesioną została z dniem 1go Stycznia 1892 z ulicy Szewskiej l. 15, na ulicę **Pijarską l. 5.**

Administracya „Krakusa“, dokąd należy przesyłać przekazy, pozostanie na dawnem miejscu, w **Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.** (Pałac Spiski).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Tem pozdrowieniem chrześciańskiem witamy naszych dawniejszych i nowych Czytelników, i w tem Imieniu Bożem rozpoczynamy rok drugi naszej pracy, ku pożytkowi, da Bóg, Kościoła i Ojczyzny naszej.

Wiadomo już Czytelnikom naszym, że dołożyliśmy wszelkich starań, aby pismo nasze uczynić jak najlepszem i spełnić wszystkie ich życzenia. W tym celu nabyliśmy *Gwiazdę katolicką*, wychodzącą we Lwowie a poleconą w roku zeszłym przez wszystkich naszych Najdost. XX. Biskupów; redaktora zaś tego pisma pozyskaliśmy na głównego naszego współpracownika.

Jedno i drugie dało nam możność udoskonalenia pisma naszego, spodziewamy się więc że będzie obfitszą i rozmaitszą treść *Krakusa*, a sami nie pożałujemy trudu, by Czytelnikom naszym dostarczać rzeczy zajmujących i pożytecznych. Będzie to, co prawda, praca niemała, ale my się przed nią nie wzdrygamy, bo kieruje nami miłość Ojczyzny i dobro wszystkich naszych współobywateli. Miłą zaś staje się praca kiedy się widzi jej skutek; tak i nam przybywa ochoty, gdy widzimy jak w kraju całym ludzie skwapliwie garną się do oświaty.

Oświata atoli oświacie nierówna. Jest oświata, która prawdziwie rozwija umysł i uszlachetnia serca, i jest też oświata, która zamiast prowadzić do dobrego zachęcać do wspólnej zgodliwej pracy i prawdę głosić usiłuje przeciwnie bałamucić niebacznych a zamiast obopólnej miłości, zasiewa w serca jad nienawiści ku drugim. A po czemże poznać, która oświata jest dobra, a która zła? W ewangelii na dzień Bożego Narodzenia stoją słowa, które Aniołowie śpiewali nad Betleemską stajenką: „Chwała Panu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“ Te słowa są hasłem i celem prawdziwej dobrej chrześcijańskiej oświaty. Na to jest, i do tego dąży, żeby z całej ziemi Chwała Boska wznosiła się ku niebu coraz doskonalsza i czystsza, żeby myśli, słowa i uczynki ludzkie, coraz były zgodniejsze z wolą i przykazaniem Boskiem, a przez to coraz lepiej chwaliły: Boga na ziemi zaś, żeby był pokój prawdziwy między ludźmi oparty na dobrej woli, na sprawiedliwości, na wyrozumiałości i miłości wzajemnej. Wszelka świecka sprawa i świecka mądrość, czy to nauka, czy uczciwe rządy państw chrześcijańskich, czy życie publiczne obywateli i urzędników, czy życie domowe w rodzinach, do tego ma służyć, żeby była „Chwała Panu na wysokościach a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“

Do tego celu dąży i temu służyć może każdy człowiek w zakresie swoich obowiązków, każda uczciwa czynność, każda dobra książka lub dobre pismo, kiedy przejęte jest tym duchem posłuszeństwa dla Bożych przykazań w miłości i pokoju względem ludzi.

Ale w tem właśnie trudność, że nie każdy człowiek szczery; skrytości jego serca się nie widzi, a nie jeden zręcznie, przebiegle dobry zamiar i dobrą wolę udaje, choć ich nie ma. Któżby był taki głupi, żeby się otwarcie przyznał, że źle chce i źle robi? Często też zły człowiek dobrego udaje, bo inaczej nie znalazłby u ludzi wiary i zaufania. Pod to piękne hasło „Chwała Panu a pokój ludziom“ podszywa się wielu, i mówią, że tego tylko chcą, a robią właśnie przeciwnie. Z książkami i pismami jest podobnie. Wiele ich jest co o Panu Bogu i o Wierze pięknie mówią, ale wyznają Boga i Wiarę ustami, tylko nie uczynkami, i tą udaną pobożnością ludzi obłudnie zwodzą.

A po czemże rozpoznać złe książki i pisma od dobrych? te co służą prawdziwej chrześciańskiej oświacie od takich, co taką oświatą psują? Po tem samem, po czem poznajemy człowieka uczciwego, człowieka dobrej woli, od złego. Jeżeli ten człowiek jest dajmy na to sędzią, to jego prawość i jego dobrą wolę, poznajemy po jego sprawiedliwości, po tem czy sądzi wedlug sumienia i nikogo nie krzywdzi. U wiejskiego gospodarza poznajemy dobrą wolę po rzetelności jego słowa, po dobroci dla żony, dzieci, czeladzi i sąsiadów, po pracowitości, po dbałości o własne dobro a szanowanie cudzego. Takiemu człowiekowi dobrej woli, czy on urzędnik, czy gospodarz, czy żołnierz, wierzymy i ufamy.

Książek zaś i pism jest wiele złych, jak i wielu jest złych ludzi; a dobre od złych potem możemy zawsze niemylnie poznać, że choć jedne jak drugie powtarzają „Chwała Panu na wysokościach,“ to jedne tylko, uczciwe, chcą czynić „na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“ Jeżeli książka jaka lub pismo jątrzy jednych ludzi przeciw drugim, jeżeli roznieca w nich nieufność lub niechęć, jeżeli uboższego podwodzi do zazdrości względem bogatszego, albo podwładnego do zawiści względem przełożonego, albo włościanina względem szlachcica, albo Rusina względem Polaka, te już wtedy znak niemylny, że to książka zła, czy złe pismo, bo choć wola w niebogłosy: *chwała Panu*, to na ziemi pokoju nie czyni i nie szerzy, tylko owszem niepokój, rozbrat i rozdwojenie rozsiewa.

Krakus chce Chwale Bożej i oświacie prawdziwej chrześciańskiej służyć, a do pokoju i zgody na naszej ziemi wedle sił swoich się przyczyniać. Do tego nawet obowiązani jesteśmy jako wierni synowie Kościoła. Wiadomo bowiem, że Namiesnik Chrystusowy, nasz Ojciec św. Leon XIII, już niejednokrotnie zachęcał katolików, aby ci starali się wydawać pisma dobre, prawdziwie katolickie i w ten sposób udaremniali zabiegi pism obłudnych i otwartych nieprzyjaciół Kościoła i świeckiego społeczeństwa.

Ale wiedzieć także naszym Czytelnikom i o tem potrzeba, że tenże sam Ojciec św. wzywa gorąco wszystkie wierne dziatki swoje, tj. wszystkich katoli-

---

Mój ojciec chrzestny.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Dwa lata temu wybrałem się z żoną na Zielone Świątki do Częstochowy, aby w tem cudownem miejscu oddać pokłon Królowej nieba, podziękować Jej za liczne łaski wyświadczone mej rodzinie i polecić się nadal macierzyńskiemu sercu Najśw. Dziewicy. Nie mam ja zamiaru opisywać tu tego przesławnego miejsca, jakiem jest Częstochowa, bo najpierw uczyniło to już wielu przedemną, a po drugie gdzie tam mnie odważyć się na takie opisy. Jestem sobie tylko prostym chłopem, a chociaż skończyłem drugą klasę gimnazyum w powiatowem mieście, to przecież dotąd nie pisywałem nic oprócz listów i rachunków gospodarczych.

I jeżeli ośmieliłem się dziś pisać to tylko dlatego aby moim braciom w Galicyi opowiedzieć o pewnym, dzielnym wielkopolskim chłopku, który był moim ojcem chrzestnym, a o którego odwadze i poświęceniu dowiedziałem się dopiero w Częstochowie. Oto jak się rzecz miała. Zabawiwszy dni kilka u stóp Najśw. Panny, pocieszeni i podniesieni na duchu pożegnaliśmy święty przybytek i wracali do miasta, aby się udać w drogę do domu.

Żona moja, jako roztropna niewiasta i dobra Polka, ubiera się zawsze podług starego, polskiego zwyczaju, więc w bardzo piękne przyodziewki; a że jest przytem młoda i niezmiernie urodziwa, co choć jej mąż przyznać jednak muszę, przeto oczy wszystkich zwracały się na nią. Z pomiędzy zaś wszystkich, idących z nami, najuporczywiej przyglądał jej się jakiś pan niemłody, który choć żwawy i czerstwy siwy był jak gołąbek. Zaczynało mnie już korcić to przyglądanie się mej kobiecie nieznajomego, gdy ten zbliżywszy się do nas, pochwalił Pana Boga i zapytał grzecznie:

— Wszak jesteście z Poznańskiego przyjacielu?

— A juścić proszę wielmożnego pana — odparłem zdejmując kapelusz.

— I wszakże mieszkacie w okolicy miasta K.? poznałem to po ubraniu waszej żony.

Kobieta moja uśmiechnęła się pokazując rząd zębów, jak perły białych, a ja trochę zdziwiony rzekłem:

ków, aby ci strzegli się pism złych a popierali pisma katolickie zachętą i pisaniem do nich korespondencyj oraz innych dobrych artykułów.

Nasi Najprzew. XX. Biskupi idąc za tym głosem Ojca św. wydali w końcu ubiegłego roku list pasterski wspólnie z wszystkimi Biskupami monarchii austryackiej, a w liście tym powtórzyli życzenie Namiestnika Chrystusowego i zachęcali swoje owieczki do spełnienia tegoż żądania Ojca św.

Niechajże więc ten głos Ojca św. i naszych Pasterzy trafi do serc polskich w których dzięki Bogu głęboka jeszcze tkwi Wiara i niech nam będzie pamiętnym jego mądra rada.

Dalby Bóg, abyśmy często niepotrzebowali przypominać naszym Czytelnikom powyższego głosu Stolicy św. i aby złe pisma i książki nie szerzyły się po naszej ziemi.

Prosimy życzliwych nam współobywateli, aby zechcieli wspomagać nas w naszych usiłowaniach.

Jeżeli wspólnie będziemy pracowali, da Bóg, zaświeci nam lepsza przyszłość, czego z całego serca życzymy przy Nowym Roku wszystkim naszym Czytelnikom i przyjaciołom.

Kraków 1 stycznia 1892.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

(Ciąg dalszy).

Tych pieniędzy, które do kasy człowiek składa, odebrać mu z niej nie wolno, jak długo jest członkiem Towarzystwa. Ale po cóżby je miał odbierać, kiedy one procent mu niosą dobry i kiedy ile razy zapotrzebuje, to z tej kasy pożyczą mu zawsze pieniędzy na niewielki procent. Gdy znają, że gospodarny i uczciwy, to pożyczą mu i 5 razy tyle, ile ma w kasie własnych uskładanych pieniędzy. Mniejsze kwoty pożyczą mu tam na jego podpis, gdy kto większej sumy potrzebuje, to zażądają zastawu albo drugiego podpisu poręczyciela. A zawsze ci, co są do zarządu spółką wybrani, naradzają się między sobą, czy ten człowiek wart zaufania dowiadują się, czy na rzeczywistą potrzebę gospodarstwa, czy na pijatykę, hulankę lub zbytki niepotrzebne pieniądze chce wziąć i czy można mu zawierzyć, że odda na termin, w którym przyobieca? Jeżeli widzą, że człek stateczny, gospodarny i rzetelny, to nigdy nie odmówią mu pomocy, jakiej potrzebuje. A jak pomiarkują, że pijak, marnotrawnik, kręt, albo broń Boże złodziej, który cudzego nie poszanuje — to pięknie, grzecznie powiedzą mu, że niema pieniędzy w kasie — bo

---

— Od razu wielmożny pan zgadł!

Wtedy siwy jegomość wyciągnął do mnie rękę mówiąc:

— Kocham bardzo lud wielkopolski, a najbardziej ten, co koło K. mieszka, bo jednemu z tych wiarusów zawdzięczam życie i więcej nawet... Ale powiedźcie mi, czy w waszym powiecie nie znacie wsi Stareńki?

— A jakże jej mam nie znać, kiedy się tam urourodziłem i do dziś mieszkam w Stareńce.

— Doprawdy? — zawołał pan — toście też może słyszeli co o Kasprze Kolendzie.

— Toć to on był najlepszy przyjaciel mego nieboszczyka ojca. Ja nie pamiętam ani jednego ani drugiego, ale matka opowiadała mi często o Kolendzie, który książki czytywał i rej we wsi wodził, a mnie nawet do chrztu trzymał, ale krótko potem gdzieś bardzo daleko powędrował. Czy to ten Kolenda uratował życie panu?

— Ten sam. Lecz nie dziwię się przyjacielu, że nie wiesz o tem, bo Kolenda nie lubił się chwalić, a zresztą nie było można mówić wtedy o jego poświęceniu się dla mnie, więc we wsi nikt nie wiedział.

Oboje z żoną słuchaliśmy z wielką ciekawością, a nieznajomy pan popatrzał chwilkę na nas i tak mówił dalej:

— Pewniebyście radzi usłyszeć, jak dzielny był wasz chrzestny? Ja też chciałbym się dowiedzieć, co tam w waszych stronach słychać; więc jeśli możecie choć jeden dzień zabawić dłużej w podróży, to proszę jedźcie ze mną. Ja mieszkam wprawdzie na Litwie, ale pod Kaliszem mam córkę, u której chwilowo bawię. Córka moja ucieszy się, gdy jej takich gości przywiozę; jutro odeszlę was do Ostrowa, a ztamtąd już blisko macie do domu.

Namyślałem się chwilkę co zrobić, gdy moja żona, zwyczajnie jako córka Ewy, ciekawa okrutnie historyi Kolendy, o którym matka moja często wspominała, trąciła mnie w bok łokciem, szepcąc:

— Podziękujże panu i przyjmij zaproszenie. Patrz ino, jak mu poczciwie z ócz patrzy, a i wąsy ma jak wiechcie...

Gdy więc pan raz jeszcze powtórzył:

się boją takiemu powierzać grosza, który do wszystkich należy, za który wszyscy poręczają.

„A zkądże nabierze się w tej kasie pieniędzy tyle? pyta Jędrzej Martyniak. Toż choćby nie po 50 centów jak w pierwszym miesiącu, ale choćby i po 20 reńskich miał każdy wspólnik złożonych w kasie pieniędzy — to jak znowu każdy z nich zechce po stówce albo więcej z kasy pożyczyć, to przecie nie wystarczy dla wszystkich“.

„Zapewne — odpowie Janek — że gdyby tylko na te pieniądze się oglądać, które złożą do kasy ci, co jutro zaraz pożyczkę brać z niej chcą, to mogłoby zabraknąć. Ale powiadałem wam przecie, że spółka taka, szczególniej gdy mądrze jest zarządzana, ma kredyt wielki u ludzi, co nie należą do spółki. Dlatego to zarząd każdego Towarzystwa zaliczkowego ogłasza co roku drukiem: ilu w Towarzystwie jest członków? ile złożyli oni przez rok do kasy pieniędzy? ile kasa dała im w ciągu roku pożyczek? ilu oddało dług z poczciwością, a ilu ze spłatami zalega? ile Towarzystwo ma własnego majątku, a ile pożyczonych ma pieniędzy w obrocie?... W sprawozdaniu takiem musi być szczera prawda wypowiedziana, bo inaczej kryminał za fałszywe rachunki... Jak tylko ludzie widzą z tych rachunków, że interes spółki dobrze stoi, a więc że i ludzie stowarzyszeni są rzetelni i zarząd mądrze pieniądzmi zarządza — to nie boją się i po kilka tysięcy reńskich naraz takiej spółce pożyczyć i to na procent mały i na spłaty czasem przez kilka lat ratami. Jakżeż znowu Towarzystwo zaliczkowe dostanie pożyczkę na 5 procent, a członkom swoim rozpożycza na 8 albo na 9 od sta, to musi przez rok uzbierać zyski duże, z których wystarcza i tych co zarządzają opłacić i do funduszu zapasowego coś dołożyć i członków wszystkich tak obdzielić, że od wkładek, jakie we wspólnej kasie mają, po 7 albo 8 procent wypadnie im zysku.

Oprócz wpłacanych udziałów, do których członkowie Towarzystwa są obowiązani i oprócz pożyczek, jakie spółka za wspólną poręką wszystkich członków z zewnątrz zaciąga, ma kasa spółkowa jeszcze i inne pieniądze, któremi także byle roztropnie i ostrożnie obracać może. Ma ona przecież fundusz zapasowy, do którego wpływa opłata wstępnego od każdego członka i wpływa co roku część zysków osiągniętych na całym obrocie. Fundusz ten z biegiem lat wzrasta czasem do ogromnej sumy — i znowu z niego cząstkę jakąś trzymając w kasie od nieprzewidzianego wypadku, resztę rozpożyczać może zarząd stowarzyszonym na krótkie termina.

Oprócz tego ma zwykle jeszcze kasa wkładki oszczędności od takich, co nigdy nie potrzebują brać z kasy pożyczek. Jaki taki zamożniejszy gospodarz gdy, czy to z zarobku, czy ze sprzedaży zboża lub bydlęcia ma pieniędzy więcej niż wydać potrzebuje — myśli sobie, że wartoby schować tę oszczędność na jaką czarną godzinę. Ale nie robi już teraz tak jak ojcowie jego w takich wypadkach robili: nie wymienia tego na srebro i nie zakopuje do ziemi, żeby bez procentu w niej pieniądze pleśniały. Dzisiaj rozumny gospodarz niesie takie niepotrzebne mu na razie pienią-

---

— Ucieszycie mnie, jeśli ze mną pojedziecie — pokłoniłem mu się i powiedziałem, że i my radzi z nim pojedziemy.

W godzinę później jechaliśmy już we troje ku pruskiej granicy, opowiadając co słychać w Stareńce.

Córka starego pana dowiedziawszy się, żeśmy z tej samej wsi, z której Kolenda pochodził, przyjęła nas jakby krewnych.

Po kolacyi, gdy zebraliśmy się w wielkim pokoju, siwowłosy pan przyniósł gąsiorek miodu i siadając przy nas, mówił:

— Przy tym miodku *sto lat starym*, który sycił ś. p. mój dziad, lepiej będzie się nam gawędziło. Pierwszy kieliszek wypijemy na uczczenie pamięci Kaspra Kolendy, mojego wybawcy, który już od lat piętnastu w Bogu spoczywa.

Gdyśmy spełnili kieliszki starego miodu, od którego usta się zlepiały, stary pan podkręciwszy ogromne wąsy, jął nam tak prawić:

„Powstanie w roku 1863, o którem słyszeliście pewnie od waszego ojca, sprowadziło na nieszczęśliwą ojczyznę naszą wielkie klęski; krew i łzy polały się obficie na ziemi polskiej, ale młodzież niedoświadczona sądziła, że dobije się wolności, lub choć tylko polepszy los swój i rodaków.

Ja mając wtedy już przeszło lat trzydzieści nie spodziewałem się nic dobrego; gdy jednak wojna wybuchła, poszedłem z drugimi.

Ale jakieś nieszczęście zawisło nademną, bo właśnie gdy z bardzo ważnemi papierami i pieniądzmi przekradałem się z jednego miejsca na drugie, schwycili mię Moskale i jęli pytać o nazwiska osób należących do powstania. Hańba byłaby mi wieczna, gdybym był zdradził kogokolwiek, więc odmówiłem wszelkich zeznań, a robiłem to tem pewniej, że papiery miałem przy sobie bardzo dowcipnie ukryte w ubraniu; mimo ścisłej rewizyi, prucia rzeczy, nie znaleziono nic.

Moskale chcąc mię zmusić do wydania mych braci, dali mi sto pałek, to jest sto uderzeń prętem grubym jak palec. Z pomocą Bożą zniosłem pałki nie wydawszy nikogo. Kilka dni nie badano mię wcale, ale przez ten czas barki moje zsiniały i zapuchły jak poduszka; teraz mi włosy zaczęły powstawać na głowie na

dze albo do *Kasy oszczędności* albo do *Towarzystwa zaliczkowego.* I tu i tam przyrastać mu będzie procent, który albo co roku odebrać sobie może, albo też zostawić w kasie, czyli do kapitalu swego dołożyć, by i od tego procentu rósł procent. W Towarzystwie zaliczkowem procent od pieniędzy włożonych bywa zwykle większy — ale za to każdy, kto ma w niem pieniądze, należy równo z innymi do poręczenia, że gdyby kiedy spotkało spółkę jakie nieszczęście, to cząstkę straty przyjmie na siebie. W kasie oszczędności znowu żadnego poręczania ani ryzyka żadnego niema. Każdy grosz tam złożony pewniejszy i bezpieczniejszy jest niż u siebie w domu — ale za to procent od tych pieniędzy bywa mniejszy. Jedni to wybierają, drudzy wolą tamto.

Żeby już wszystko o Towarzystwach zaliczkowych wam dopowiedzieć, to dodam słów parę o zarządzie. Ludzi do zarządu interesami Towarzystwa wybierają zawsze członkowie i oczywiście wybierają ludzi takich, których znają i którym ufać mogą. Zarząd w każdem Towarzystwie jest dwojaki, bo składa się z *Dyrekcyi,* która pieniądzmi wspólnemi gospodaruje, pożyczek udziela, procenta i kapitały pożyczone odbiera i rachunki porządne z tego wszystkiego prowadzi — i z *Rady nadzorczej,* która te rachunki sprawdza i we wszystkiem dyrekcyę kontroluje i nadzoruje. Dyrekcya urzęduje codzień, Rada zbiera się tylko czasem. Dyrektor, buchalter i kasyer, którzy we trzech stanowią dyrekcyę, muszą być płatni z zysków Towarzystwa — bo oddając swój czas i swój rozum i swoją pracę na usługi wszystkich członków, słusznie wynagrodzeni za to być muszą. Przeciwnie, Rada nadzorcza, ponieważ mało czasu i pracy Towarzystwu poświęca, pełni swą służbę honorową bezpłatnie. A honorową tę służbę nazywam dlatego, że honor to już wielki dla każdego, kogo sto albo kilkaset ludzi do rady takiej z pomiędzy siebie wybierze — bo to znak, że ci kilku wybrańców, to muszą być z całej gromady najmądrzejsi i najpoczciwsi, kiedy im wszyscy ufają i nadzór i opiekę nad wspólnym majątkiem powierzają.

„Oj jakżeby to dobrze było — zawołało kilku gospodarzy naraz — żebyśmy to we wsi naszej podobne Towarzystwo mieli. Tożby człowieka lichwiarze tak nie oszukiwali“.

„I porządku i punktualności byście się nauczyli — przerwie mu Janek — bo Towarzystwo takie niema na myśli z gruntów ludzi wyzuwać i samo je za pół darmo na licytacyi nabywać. Więc też i nie folguje tak jak lichwiarz i nie namawia, żeby więcej przybierać do dawnego długu i pilnuje, żeby zawsze na termin, jak się obiecało, oddać.

Ale jedna wieś nasza to na takie Towarzystwo za mała. Żeby tak jeszcze choć w kilku wsiach sąsiednich ludzie rozum mieli, a z nami razem do spółki należeć zechcieli, to pewnie, że moglibyśmy sobie Towarzystwo takie założyć.

Tymczasem róbmy my we wsi naszej to, na co nas stać i w czem bez pomocy wsi sąsiednich obyć się możemy: załóżmy sobie *Kółko rolnicze,* załóżmy sobie

---

myśl nowej katuszy; czułem, że gdy po zbolałych plecach bić zaczną, wypowiem chyba wszystko.

W śmiertelnej trwodze udałem się z całej duszy do Boga, błagając aby mnie wspierał Swą łaską i dodał siły do wytrzymania męki, a osobliwie dzień i noc wzywałem Najśw. Panny i polecałem Jej opiece mój honor i bezpieczeństwo współbraci. I nie zawiodła mię nadzieja położona w Matce Bożej.

Po kilkunastu dniach choć byłem tak chory, że ledwo chodziłem, przyszedł rozkaz odprowadzenia mię do innej miejscowości, gdzie dalej miałem być badany.

Miasteczko, do którego mię przyprowadzono, leżało blisko granicy pruskiej, a znałem je doskonale i sam byłem dobrze znany, bawiąc często w jego okolicy.

Ponieważ byłem bardzo osłabiony, związano mi tylko ręce na plecach i tak dwóch żołnierzy prowadziło przez miasto wiodąc przed sędziów, którzy mnie mieli badać i męczyć.

Ciemno już było prawie; ja szedłem powoli ledwo nogi wlokąc za sobą; zbliżyliśmy się tak do domu znanego mi żyda; drzwi do sieni były otwarte, a przez sień i podwórze można było dostać się na drugą ulicę.

Gdyśmy byli prosto we drzwi, zostałem dwa kroki w tyle, a nim się żołnierze spostrzegli, wskoczyłem do sieni i stanąłem za drzwiami. Żołnierze rzucili się za mną, lecz sądząc, że pobiegnę na drugą ulicę, nie zatrzymując się w sieni pobiegli na podwórze. Ja tymczasem zostawszy za nimi wpadłem do pokoju, gdzie znajoma mi żydówka chleb właśnie krajała.

— Rozcinaj powrozy! — krzyknąłem; przestraszona kobieta w jednej chwili spełniła mój rozkaz, a natychmiast wyskoczyłem oknem na tę samą ulicę, przez którą co dopiero szedłem i co sił uciekałem ku rzece płynącej blisko granicy.

Byłem tak chory i zbolały a przecież uciekałem jak na skrzydłach nic czując żadnej dolegliwości. Dopadłszy szczęśliwie rzeki, rzuciłem się w ubraniu w wodę, która sięgła mi do ramion. Będąc już na drugiej stronie usłyszałem pogoń za sobą, padłem więc na ziemię i wśród trawy i zielska czołgając się przebyłem granicę. Obawiałem się jednak, aby mię i za granicą

Kasę pożyczkową gminną i zawiążmy sobie gminne nasze *Stowarzyszenie wzajemnej pomocy*. O każdej z tych rzeczy opowiem wam kiedyindziej z osobna.

(C. d. n.)

Korespondencya „Krakusa".

Niepołomice 18 grudnia 1891 r.

Wielce nas tutaj ucieszyła ta wiadomość, że Koło Polskie w Wiedniu stara się u c. k. Wysokiego Rządu o zapomogę dla Kółek Rolniczych. Kto zna stosunki gospodarzy naszych w naszej biednej Galicyi w obec obcego żywiołu, ten temu wnioskowi Koła Polskiego tylko przyklaśnie, bo może on lud nasz wyrwać z rąk wyzyskiwaczy; gospodarze bowiem prędzej będą się razem trzymali, prędzej będą lgnęli do Kółek Rolniczych, widząc, że one otrzymują wsparcie i zapomogę ze strony Wysokiego c. k. Rządu. My to dobrze tutaj w Niepołomicach czujemy, którzyśmy założyli sklepik chrześciański, ile to czynić należy, aby nasz lud, bałamucony przez wiele mętnych i nieczystych żywiołów, przyszedł do poznania. Brak w nim bowiem łączności, brak zaufania; czemu dziwić się nie można, bo go już wielu oszukało; wielu z tych, co to mienili się i mienią się jego prawdziwymi przyjaciółmi, wywiedli go nieraz już w pole. Aż człowiekowi czarne myśli się nasuwają: co to będzie, co to będzie, jeżeli dalej pozwolimy się wyzyskiwać obcym żywiołom i nie chwycimy w swe ręce handlu i przemysłu!

Za dobrobytem postępuje oświata i to jest świętą prawdą, ale i to także jest nieomylną prawdą, że tam tylko dobrobyt się wzmaga i rośnie, gdzie handel i przemysł kwitnie, niechże więc ci, którym dobro ludu naszego i dobro Ojczyzny leży na sercu, starają się o zakładanie za pomocą Kółek Rolniczych, sklepików chrześciańskich i tak ten zysk i dochód niech pozostanie w rękach ludu, a niech nie bogaci obcych przybyszów. Nie chcę tutaj udzielać rad nikomu, ale czyby nie dało się uzbierać tyle grosza, którymby — gdzie warunki będą pomyślne — Zarząd Główny Kółek Rolniczych, zakładał sklepiki chrześciańskie, lub składy powiatowe dla Kółek Rolniczych? (Takie składy powiatowe już wchodzą w życie. *Przyp. Red.*).

Pomyślcie o tem Panowie! bo to rzecz bardzo ważna i pomyśleć o tem warto! Nie mamy Hirszów ani Rotszyldów, którzyby krocie wydawali i wspierali swych współwyznawców, ale mamy jeszcze dość życia w sobie, abyśmy się bronili i nie dali się wyprzeć; atoli musimy działać, musimy się krzątać, bo inaczej wyrzucą nas z własnych naszych śmieci. *A. P.*

Święci Trzej Królowie.

W tym tygodniu przypada święto Trzech Króli. Jak wiadomo ci królowie pogańscy, oddający Dzieciątku Jezus cześć i dary w Betleem, wyobrażali powołanie wszystkich ludów ziemi do Wiary i Zbawienia. W sta-

---

nie ścigano, więc biegłem przed siebie tak długo, dopóki mi miasteczko i światła nie znikły z oczu.

Kiedy niebezpieczeństwo minęło, poczułem dopiero ból, znużenie i wstrząsającą mną febrę; do pierwszego więc dworu, jaki spotkałem na drodze, zastukałem prosząc o przytulek.

Zacni mieszkańcy dworu przyjęli mię jak syna. Kilkanaście dni przeleżałem w gorączce, ale troskliwie pielęgnowany przyszedłem niebawem do siebie. Zbyt jednak blisko byłem granicy, abym mógł zostać u moich opiekunów bezpiecznie; pewnej więc nocy, opatrzony listem do p. Antoniego P. dziedzica Stareńki, opuściłem gościnny dworek. W Stareńce przyjęto mię jak najlepiej i ani się spostrzegłem, jak miesiąc upłynął, gdy pewnego dnia późnym wieczorem wszedł do mnie p. Antoni i rzekł zafrasowany:

— Moskale porozumieli się z Prusakami, więc ci ostatni szukają pana wszędzie, aby znalazłszy wydać Moskalom; wszystkie dzienniki o tem piszą i ludzie mówią. Ponieważ cała wieś wie, że ktoś nieznany mieszka we dworze, trzeba się panu ukryć na czas pewien. Mam tu we wsi dzielnego wiarusa, włodarza Kolendę, w jego chacie będziesz pan bezpieczny. Ja muszę wyjechać na kilka tygodni, więc pan pojedziesz niby ze mną.

Zgodziłem się na projekt pana Antoniego i przeniosłem się do Kolendy, który urządził mi na górze małą komórkę na mieszkanie. Poczciwy włódarz przynosił mi nocą jedzenie, książki i dzienniki, a dogadzał i troszczył się o mnie jak o brata; trzymał przytem język za zębami, że nikt nie domyślał się mojej obecności u niego.

Znowu upłynęło kilka tygodni, ja obmyśliłem podróż do Saksonii i wyczekiwałem tylko dogodnej chwili, gdy pewnego dnia siostra Kolendy, młoda dziewczyna, szukając czegoś na górze zajrzała do mej komórki, której zapomniałem zamknąć. Ujrzawszy nieznajomego narobiła ogromnego krzyku; na szczęście Kolenda był w domu, uspokoił siostrę, ale ja nie czułem się już bezpieczny i Kolenda niepokoił się o mnie.

S. G.

(Dokończenie nastąpi.)

rym Zakonie był jeden naród wybrany, Żydzi, który miał objawienie od Boga i prawdziwego Boga znał; w Nowym Zakonie objawienie i odkupienie jest dla wszystkich zarówno, dla całego rodu ludzkiego bez różnicy.

Kto byli ci Trzej Królowie, tego dokładnie nie wiemy. Ewangelia św. mówi tylko, że przyszli ze wschodu, że ich prowadziła gwiazda, i że złożyli złoto, kadzidło i myrrhę. Ojcowie Kościoła sądzą, że przyszli ze środkowej głębokiej Azyi, z tych krajów gdzie poganie czcili światła niebieskie za bóstwa, a uczeni trudnili się astronomią, czyli nauką o gwiazdach. Trzej Królowie nazywani są także od najdawniejszych wieków *Magami*, a to słowo *Mag* oznaczało właśnie takich mędrców, co śledzili biegu gwiazd. Co pewna, to że w proroctwach Izajasza, i dawniej jeszcze, bo w księgach Mojżeszowych jest przepowiednia o królach ze wschodu, co przyjdą uczcić Mesyasza, że przyniosą Mu złoto, kadzidło i myrrhę, i o gwiażdzie, która ich będzie wiodła. Ojcowie Kościoła przypuszczają, że ta przepowiednia znana była tym wschodnim poganom Assyryjczykom, Babilończykom i Persom. Słyszeli o niej albo od żydów podczas niewoli babilońskiej, albo może z własnych podań. W ich wyobraźniach i podaniach bowiem znajdowało się czasem coś prawdziwego, co im zostało z tej pierwotnej znajomości Boga jaką miał Adam i pierwsi Patryarchowie przed rozprószeniem ludów i pomięszaniem języków. Dość, że ci Magowie wschodni wiedzieli, że kiedyś zjawi się jakaś gwiazda, która ich zaprowadzi do Zbawcy świata, i oczekiwali tej gwiazdy przez długie wieki, a gdy się zjawiła poszli za nią z pokorą i posłuszną wiarą.



Według mniemania Ojców Kościoła, była ta gwiazda umyślnie na ten jeden raz stworzona, a gdy swoją służbę spełniła, znikła na zawsze. Nie stała ona tak wysoko na niebie jak nasze zwykłe gwiazdy, bo nie byłaby mogła z tak wysoka drogi wskazywać, ale bliżej od ziemi. Nie obracała się też koło słońca jak inne, tylko szła prosto w takim kierunku jak najprostsza droga ze środkowej Azyi do Palestyny, czyli Ziemi świętej.

Ciała świętych Trzech Króli, przywiozła z Ziemi świętej do Europy, z wieloma innemi relikwiami, święta Helena, matka Konstantyna, pierwszego rzymskiego cesarza, który z poganina został chrześcijaninem. W późniejszych wiekach przewieziono je do Kolonii, miasta niemieckiego nad Renem. Katedra w której spoczywają jest jednym z najpiękniejszych kościołołów na świecie.

Zjazd Delegatów „Kółek rolniczych" powiatu Krakowskiego.

Dnia 29 grudnia 1891 r. zjechali się w Krakowie delegaci czyli zastępcy Kółek rolniczych powiatu krakowskiego. Wszyscy członkowie tego zjazdu byli najpierw na nabożeństwie odprawionem w kościele OO. Franciszkanów a potem udali się na narady do sali Muzeum przemysłowego.

Przybyło na ten wiec wielu wieśniaków, a prócz tego wielu księży i nauczycieli. Jego Eminencya ksiądz kardynał Dunajewski przysłał też swego zastępcę w osobie ks. Kozickiego.

Przy rozpoczęciu obrad miał naprzód mowę p. Franciszek Paszkowski i w tej mowie wykazał, że kiedy przed 9 laty na wzór księstwa Poznańskiego zaczęto u nas myśleć o zakładaniu Kółek rolniczych, wnet myśl ta przebiegła kraj cały i znalazła życzliwe przyjęcie. Wkrótce więc zawiązano wiele tych Kółek, z czego tylko radować się potrzeba, gdyż celem tych Kółek jest oświata i troska o podniesienie dobrobytu ludu.

Prawdą jest, że Kółka rolnicze coraz więcej się rozszerzają, ale i to jest także prawdą, niestety nie bardzo pocieszającą, że nie wzrastają tak, jakby sobie życzyć tego należało. I tak np. powiat krakowski ma 71 tysięcy ludności, a Kółek zaledwo 21, z których znowu nie wszystkie działają należycie.

Po tej przemowie obrano przewodniczącym zjazdu p. Paszkowskiego a jego zastępcą p. Dra A. Prażmowskiego, na sekretarzy zaś powołano p. Stafieja, se-

kretarza Rady powiatowej i p. Dąbrowskiego z Czernichowa.

P. Stafiej jako sekretarz Zjazdu, mówił o działalności całorocznej głównego Zarządu Kółek w powiecie krakowskiem i wykazał, że Zarząd dbał o ich rozwój, gdyż wysyłał do Kółek lustratorów w celu naocznego przekonania się o ich rozwoju. Z tych lustracyj pokazało się, iż prawie przy wszystkich Kółkach dobrze się dzieje sklepikom chrześcijańskim; aby tedy poprzeć je postanowił Zarząd utworzyć w Krakowie *Związek handlowy Kółek rolniczych*, któryby miał za zadanie dostarczać sklepikom wszelkich rzeczy, jakie się w nich sprzedają i tym sposobem popierał ten handel. Statut tego Związku już Zarząd ułożył.

Następnie wspomniał p. Stafiej, że obok Kółek zawiązują się Czytelnie, z czego także cieszyć się potrzeba i w końcu wyraził wdzięczność Wydziałowi powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie za ofiarowane Zarządowi 1000 złr. na cele Kółek, z czego 200 złr. wypożyczono Towarzystwu koszykarskiemu w Jezierzanach, a 100 złr. na założenie sklepiku chrześciańskiego w Stanisławicach.

Gdy skończył mówić p. Stafiej, zabrał głos pan Prażmowski i miał wykład o *potrzebie wspólnego zakupna nasion i sztucznych nawozów*, tem bardziej, że w handlach, zwłaszcza żydowskich, dzieją się pod tym względem różne oszustwa. Najlepiej więc będzie, jeżeli Kółka zakupywać będą wspólnie za pośrednictwem Zarządu i nasiona i nawóz sztuczny. Takiem zakupnem powinna się zająć osobna komisya, a Zarząd ma się postarać zachęcić wszystkie Kółka w powiecie, aby go w tem popierały.

O tej samej sprawie mówili także pp. Biedroń, Leo, Dadlez, Stefczyk, a wszyscy zgodzili się na to, że p. Prażmowski postawił bardzo na dzisiaj potrzebny wniosek. P. Biedroń zażądał też od Zarządu powiatowego Kółek, aby obmyślał sposoby zakupna paszy.

W końcu wystąpił jeszcze p. Stefczyk i udowodnił w swej mowie, że zawiązanie *Związku handlowego* dla Kółek jest rzeczą dzisiaj bardzo potrzebną. Po p. Stefczyku mówiło o tej sprawie wielu także innych delegatów, pomiędzy którymi było też kilku włościan, co z przyjemnością zaznaczamy, bo jest to bardzo pocieszającym objawem, skoro włościanie poczynają się interesować sprawami Kółek. Wszystkie uchwały przyjęto jednogłośnie; dalby Bóg, aby udało się je przeprowadzić, czego szczerze życzymy Zarządowi powiatowemu. My sądzimy, że przy wprowadzeniu w życie tych uchwał zjazdu krakowskiego nie będzie wielkich trudności, jeżeli wszystkie Kółka poprą szlachetne usiłowania Zarządu i członków ostatniego zjazdu.

CHRYSTUS Z NAMI.

(Przez Ant. Czajkowskiego).

Łódź gibka na modrem jeziorze osiadła,
I pruli spokojnie przeźrocze źwierciadła,
Płynęli powoli, wietrzykiem owiani,
Aż fala zahuczy i groźnie bałwani,
To wody się nagle podnoszą, to zwiną
I z łodzią igrają, jak z wątłą łupiną.

Więc ucznie się zlękli i w okropnej chwili
Uśpionego Mistrza z przestrachu budzili.
„Ach! ratuj nas Rabi!“ wołali ze łzami;
A Rabi: „O słabi, wszakże jestem z wami“.
I kazał się burzy uciszyć; — opadła.
I pruli spokojnie przeźrocze zwierciadła.
O duszo chrześcijańska! gdy burza szalona
Roztoczy nad tobą huczące ramiona,
Ty rozpacz odepchnij ufnemi piersiami,
I spojrzyj spokojnie, bo *Chrystus jest z nami.*

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

Nominacya księdza prałata Floryana Stablewskiego na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego jest już dokonana. Konsekracya jego ma odbyć się ma koło połowy stycznia w katedrze gnieźnieńskiej u grobu św. Wojciecha. Potem nastąpi tak zwany *ingres* (wejście) nowego arcybiskupa do katedry poznańskiej. Nie potrzebujemy tłómaczyć, że wielka to radość i pociecha widzieć znowu Polaka na tej najstarszej i głównej biskupiej stolicy. Nienawistny prześladowca Bismark nie chciał dopuścić Polaka do tej godności, a Ojciec św. nie mogąc dyecezyi zostawić bez pasterza, musiał się zgodzić na Niemca, księdza Dindera, który był jednak godny, cnotliwy człowiek i biskup. Cesarz Wilhelm Drugi, sprawiedliwszy względem nas, ustąpił życzeniu Ojca św. i zgodził się na arcybiskupa Polaka. Arcybiskup Stablewski, dotąd proboszcz we Wrześni, człowiek w sile wieku i znakomity mowca, uważany jest powszechnie za najgorliwszego w służbie Bożej kapłana i za niezwykle zdolnego człowieka. Jest za co Bogu dziękować; a miło Nowy Rok zacząć od doniesienia tak dobrej wiadomości.

Długie układy między Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim o mianowanie Arcybiskupa metropolity mohilewskiego doszły nareszcie do skutku. Po rozbiorze Polski, kiedy rząd rosyjski znosił wiele katolickich dyecezyj, a wszystkie oderwał od dawnego i przełożonego prymasa, należało tych biskupów poddać pod

zwierzchnictwo jakiegoś arcybiskupa. Wymyślił wtedy rząd rosyjski arcybiskupstwo mohilewskie (Mohilew na Białorusi nad Dnieprem), którego nigdy nie było; żeby zaś tego zwierzchnika Kościoła mieć lepiej pod swojem okiem, wyznaczył mu mieszkanie w Petersburgu. Wtem był widoczny zły zamiar, podstęp na szkodę Kościoła: bo naprzód biskup mieszkający daleko od dyecezyi nie może nią dobrze zarządzać, a powtóre w Petersburgu otoczony jest nieprzyjaciółmi Kościoła, którzy wszystkie jego czynności szpiegują. Stolica Apostolska rozumiała to dobrze, ale musiała się zgodzić, bo inaczej rząd rosyjski nie byłby pozwolił na żadnego arcybiskupa. Ostatni, ksiądz Gintowtt, umarł parę lat temu. Rząd chciał, żeby następcą jego był pewien ksiądz podejrzanej wiary i złych obyczajów. Papież na takiego zgodzić się nie mógł. Wkońcu obie strony zgodziły się na księdza Kozłowskiego, który dotąd był biskupem łuckim i żytomierskim. Jest on bardzo godny, ale bardzo już stary i schorzały. Trzeba Boga prosić, żeby i jemu na tem trudnem stanowisku i wszystkim nieszczęśliwym biskupom i wiernym pod rządem rosyjskim pomagał i z ratunkiem pospieszył.

Austrya. Cesarz mianował nowago ministra hrabiego Kuenburga. Mianowanie to oznacza pewne zbliżenie między rządem a tak zwaną *lewicą* Rady państwa czyli stronnictwem niemieckiem i jak się samo lubi nazywać *liberalnem.* Wiadomo, że w Radzie państwa są dwa główne stronnictwa. Jedno *prawica,* do którego należą Polacy, Tyrolczycy, Słowianie i część Niemców. *Prawica* chce, żeby wszystkie kraje i ludy należące do monarchii miały zapewniony wpływ na sprawy państwa, a u siebie wolność i zabezpieczenie swoich narodowych praw i narodowego życia; *lewica* zaś chce, żeby wszystkie te kraje poddane były pod przewagę Niemców. Pierwsze chce większej swobody dla Kościoła i większego jego wpływu na wychowanie; drugie *(lewica)* chce właśnie, żeby wpływ Kościoła i wiary ze spraw świeckich (a zwłaszcza ze szkół) usunąć. *Prawica* była od lat dwunastu podporą rządu w Radzie państwa i miała większość aż do ostatnich wyborów, bo należeli do niej także Czesi. Ale gdy przy wyborach przed rokiem Czesi roztropni i wierni Austryi przepadli, a na ich miejsce przyszli tak zwani *Młodzi,* którzy sami nie wiedzą, czego chcą, chyba zaboru wszystkich krajów słowiańskich przez Rosyę, wtedy nie było już w Radzie państwa takiej większości jak dawniej. Większość zaś jakaś zawsze być musi, bo inaczej nie możnaby dojść do żadnej uchwały i najważniejsze sprawy mogłyby nie dochodzić do końca. Wtedy rząd zaczął porozumiewać się z *lewicą* na to, żeby w ważnych sprawach mógł liczyć na jej głosy. Zrazu ona myślała, że opanuje cały rząd i będzie w państwie gospodarować, jak zechce. Ale tego nie chciał ani Cesarz, ani pierwszy minister hrabia Taaffe, ani ci posłowie, co składają dzisiejszą *prawicę.* Spuściła tedy *lewica* z tonu i poprzestała na tem, że jednego z jej grona zrobiono ministrem i to ministrem *bez teki.* To znaczy, że on niema oddanej sobie żadnej władzy ani powierzonych żadnych osobnych spraw: ani skarbu, ani sprawiedliwości, ani oświaty, ani żadnych innych, tylko w Radzie ministrów zasiada i może głos zabierać. Nowy minister hr. Kuenburg jest — jak słychać — człowiek poważny i roztropny; nie tak zawzięty na Kościół i na inne narody jak wielu Niemców z *lewicy.*

Węgry. Sejm węgierski został rozwiązany. Nowy ma się zebrać w marcu.

Niemcy. Sejm pruski ma się zebrać w połowie stycznia. Zdaje się, że będzie się w nim toczyć ważna sprawa przyznania Kościołowi większego wpływu na szkoły. Katolicy niemieccy domagają się tego stanowczo; protestanci i tak zwani liberalni opierają się gwałtownie. Dzienniki spierają się już z sobą o tę sprawę namiętnie. Rząd potrzebuje partyi katolickiej czyli tak zwanego w Berlinie *centrum,* bo więcej może na ich słowie polegać i ufać im aniżeli tamtym, którzy młodemu cesarzowi Wilhelmowi Drugiemu nie są życzliwi. Być więc może, że sprawa skończy się dobrze, a Kościół będzie miał przyznany sobie skuteczny dozór nad szkołami. Nasi posłowie poznańscy będą oczywiście za tem głosować.

Rosya. Wieści dochodzące ze środkowej Rosyi o głodzie coraz straszniejsze. Wsparcia, choć hojne, nie mogą wystarczyć na wyżywienie tylu milionów ludzi, a z tych wsparć wiele jeszcze rozkradają urzędnicy. A co będzie na rok przyszły, kiedy w tych wszystkich głodem nawiedzonych guberniach nic prawie nie zasiano przed zimą?

Pisma angielskie donoszą o jakimś nowym spisku na cara, który miała odkryć policya w Petersburgu. Uwięziono wielu ludzi, głównie studentów i robotników.

Rumunia. Mały ten kraj, położony między Bukowiną a Dunajem, jest w położeniu trudnem, jak zwykle słaby między dwoma mocnymi. Musi się oglądać i na Rosyę i na Austryę; a gdy te nie są w zgodzie, boi się obydwóch, bo czy jedną czy drugą może łatwo obrazić. Są też tam dwie partye. Jedna chciałaby trzymać się Rosyi i zmusić swój rząd, żeby jej we wszystkiem słuchał. Druga ufa Austryi i chce się o nią opierać. Dla Austryi przyjaźń z Rumunią jest ważna, bo przez ten mały kraik wojska rosyjskie w razie wojny miałyby przystęp do Dunaju i otwartą drogę do południowych krajów węgierskich i słowiańskich. Dlatego rząd austryacki, chcąc Rumunię z sobą związać różnemi interesami i korzyściami, radby zawrzeć z nią trak-

tat handlowy. Teraz mają się tam odbywać nowe wybory do sejmu. Jest nadzieja, że w tym przyszłym sejmie stronnicy Austryi będą mieli większość.

Bulgarya. Bulgarski naród przyjął wiarę katolicką w r. 963. Przynieśli mu ją święci bracia, Cyryl i Metody. Lecz niestety krótki tylko czas Bulgarya pozostała wierną Kościołowi katolickiemu. Oderwał ją od niego biskup odstępca Michał i oddal szyzmie.

Obecnie, chwała Bogu, duch katolicki znowu w Bulgaryi wzrastać zaczyna i z chlubą zapisujemy, że właśnie Polacy są krzewicielami katolicyzmu, a mianowicie zakon, zwany zakonem Zmartwychwstańców. Założyli oni w Adryanopolu główną stacyą misyjną. Zbudowali tam wielki zakład naukowy, w którym kształcą młodzieńców na księży dla Bulgarów. Pierwsi młodzieńcy zakładu Zmartwychwstańców zostali w roku 1884 wyświęceni na kapłanów. Od tego czasu corocznie wychodzą od nich nowi pracownicy, aby pracować w winnicy Pańskiej. Oprócz zakładu w Adryanopolu mają Zmartwychwstańcy stacyą misyjną także i w mieście Tyrnowie. Pewien braciszek z zakonu Zmartwychwstańców pisze:

„Ojcowie naszego zakonu zaczęli orać odłogiem leżącą ziemię bulgarską; już się doczekali pierwszych owoców swej pracy, bo dziś już rodowici Bulgarzy głoszą, jako kapłani słowo Boże swym ziomkom. Nietylko w Adryanopolu, ale posuwają się już także w głąb Bulgaryi, wysyłając, jak mogą, po jednym księdzu i braciszku. Wprawdzie mała to misya, gdzie jeden ksiądz i jeden braciszek, ale w Bogu nadzieja, że z czasem będzie lepiej“.

Niech Pan Bóg błogosłowi pracy Ojców Zmartwychwstańców między pokrewnym Polakom ludem.

Traktaty handlowe, które mają być zawarte między Austryą, Niemcami, Belgią i Szwajcaryą, objaśnialiśmy już w jednym z poprzednich numerów *Krakusa.* Teraz zapisujemy tylko, że parlament niemiecki już się na nie zgodził, a Rada państwa austryacka przyjmie je, gdy się zbierze na nowo w pierwszych dniach stycznia.

Len inflancki.

Sposobność sprowadzenia dobrego nasienia lnu inflanckiego. Komitet c. k. Towarzystwa gosp. galic. we Lwowie ogłasza, iż podobnie jak w latach poprzednich pośredniczyć będzie w sprowadzeniu prawdziwego nasienia lnu inflanckiego z Rygi i Parnawy.

Kto zamówi większą ilość otrzyma ją po cenie nabycia, a kto mniej, po cenie zniżonej. Ponieważ zamówienie dopiero po zebraniu zgłoszeń uskutecznionem być może, Komitet nie może na razie podać ceny, uprasza przeto przy zamówieniach większych o zadatek 12 złr. na każdy worek (czyli korzec miary tutejszej) a od mniejszych po 30 centów od garnca, czyli 9 złr. 60 ct. od worka.

Kto chce korzystać z tego pośrednictwa, powinien nadesłać zamówienie opłacone do Komitetu Towarzystwa, z dokładnem oznaczeniem gatunku nasienia (czy rygskie czy parnawskie), tudzież adresu swego t. j. miejsca zamieszkania i poczty, a w razie większych zamówień i ostatniej stacyi kolei żelaznej — dołączając zadatek od każdego garnca, lub od każdego worka — do dnia 25 Stycznia 1892 najdalej.

Zamówień bez pieniędzy nie przyjmuje Komitet; a po terminie nadesłane zamówienia pod żadnym warunkiem uwzględnione nie będą, gdyż Komitet chcąc sprowadzić nasienie za przystępną cenę — musi zamówić je już w miesiącu Styczniu. — Ostateczny obrachunek nastąpi za pobraniem pocztowem przy przesyłce zamówionej ilości nasienia. — Pragnąc zapewnić uprawiającym len sprowadzenie doborowego i możliwie taniego nasienia, uprasza Komitet usilnie, by w własnym interesie chcieli zastosować się ściśle do powyższego terminu i umożliwili tem samem Komitetowi wczesne zakupno po cenach jak najkorzystniejszych.

Korzystający z obniżonych cen winni są złożyć Komitetowi sprawozdanie z uzyskanego plonu — a przedewszystkiem, czy nasienie było dobre.

Zamówienia adresować należy: Do Świetnego Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. we Lwowie.

Rady gospodarskie.

Uwagi nad zimowlą inwentarza.

(Dokończenie.)

Pasza dla koni nie potrzebuje być rznięta na sieczkę, a wyjątkowo tylko, gdy koniczyna jest długa i twarda, powinna być skarmiana porznięta. Powszechnie używa się dla koni sieczki jako przymieszki do owsa, przez co konie ziarna całego nie połykają, zmuszone są takowe lepiej żuć, a wskutek tego ziarno lepiej trawią. Długość sieczki dla koni ma być nieco większą jak długość ziarna owsa (t. j. około 1 cala). Sieczka za drobno pocięta nie jest dobra, gdyż konie połykają ją niepogryzioną i może ona łatwo stać się powodem dosyć niebezpiecznej choroby u koni t. j. kolki.

Karmiąc bydło burakami lub ziemniakami, należy je pierwej wymyć w wodzie z przylegającej do nich ziemi lub piasku; okopowizny należy skarmiać siekane z odpowiednią przymieszką parzonej sieczki. Okopowe nadgniłe lub zmarznięte są bardzo szkodli-

we dla zdrowia zwierząt; gdyby okopowe zaczynały się psuć, to części nadgniłe należy odkrawywać i odrzucać; okopowe zmarznięte, gdy zostaną włożone w zimną wodę na kilka godzin, to rozmarzają i wtenczas mogą być użyte na karm dla bydła; okopowe które rozmarzną w cieple, przechodzą zaraz w zgniliznę i nie są przydatne na karm dla bydła.

Dla świń, zgniłe ziemniaki lub stęchłe ziarno jest szkodliwe, gdyż sprowadza różne choroby; — dla świń najlepsza pasza jest gotowana, gdyż surowych ziemniaków a także całego ziarna nie trawią, przezco wiele paszy się marnuje.

Co do cieląt, to już *Krakus* pisał o tem w poprzednich numerach.

Woda, którą używamy do pojenia zwierząt, powinna być czysta, rzeczna lub studzienna. Woda z bagien, rowów lub woda taka, w której len lub konopie bywają moczone, jest nadzwyczaj szkodliwą; taksamo woda zanadto zimna, gdyż bywa powodem przeziębienia żołądka u zwierząt domowych.

Ważną rzeczą dla utrzymania zwierząt w dobrem zdrowiu są dobre stajnie, które powinny być nie za ciasne, przytem w zimie ciepłe, a w lecie chłodne i mieć dosyć powietrza i światła. Stajnie należy na zimę zaopatrzyć tak, ażeby ciepło w nich mogło być utrzymane. Zbytnie gorąco jednak w stajniach albo zaducha są szkodliwe, i dlatego to codzienne przewietrzanie stajen jest potrzebne; ale przeciągów w stajniach należy się wystrzegać, gdyż są powodem rozmaitych niebezpiecznych chorób zwierząt. Ażeby więc w stajniach odświeżać powietrze, a jednak unikać przeciągów, staranni gospodarze urządzają przewiew za pomocą kominów zbitych z desek i wyprowadzonych ponad dach; kominy te zaopatrzone są w zasuwę, która po odsunięciu ułatwia odświeżanie powietrza w stajni, przeciągów jednak przy takiem przewietrzeniu niema.

Nie zapominajmy także o suchej podściółce i starannem czyszczeniu zgrzeblem i szczotką nietylko koni ale i bydła rogatego, bo doświadczenie nas poucza, że czyszczenie skóry zwierząt nietylko powinno się wykonywać dla porządku, ale ma ono także niewątpliwy wpływ na odżywianie i utrzymanie zwierząt w dobrem zdrowiu.

Seweryn Wiśniewski.

NOWINY.

— **Starostą** w Krakowie ma zostać p. Kaz. Laskowski, radca Namiestnictwa we Lwowie.

— **Pan Adam Skrzyński** poseł do Rady państwa z pod Gorlic, odczuwając biedę ubogiej dziatwy wiejskiej, spieszącej do szkółki bez dostatecznego przyodziewku, ofiarował na wsparcie ubogich dzieci 300 złr.

— **Odnowienie kościoła XX. Paulinów na Skałce w Krakowie.** Przeor XX. Paulinów ks. A. Federowicz wniósł jeszcze w r. 1890 prośbę do Sejmu, aby mu udzielił pomocy pieniężnej na odnowienie grobów, które znajdują się pod kościołem na Skałce, a w których spoczywają ludzie zasłużeni około dobra Ojczyzny. Sejm oddał tę prośbę do zbadania Wydziałowi krajowemu, a Wydział krajowy zażądał od ks. przeora planów odnowienia i bliższego określenia ile może to odnowienie kosztować. Ks. Federowicz wykazał, że odnowienie będzie kosztowało 8 tysięcy złr. a tego klasztor nie ma czem pokryć. Wydział krajowy postanowił tedy przedstawić najbliższemu Sejmowi wniosek, aby na tę restauracyę udzielił 4 tysiące złr. w dwóch ratach rocznych, z tym jeszcze warunkiem, aby ks. przeor wykazał, że reszta kosztów pokrytą zostanie z innych źródeł.

— **Morderczy zamach.** We Lwowie miał pewien czeladnik piekarski, Władysław Zielonka niegodziwą znajomość z niemoralną dziewczyną Woźnicką. Oboje raz żyli w zgodzie, to znowu często się kłócili. Przed kilkoma dniami Woźnicka ugodziła Zielonkę w głowę toporem, gdy Zielonka spał w łóżku i następnie sama oddała się w ręce policyi. Rana zadana jest dość ciężka, ale może uda się uratować życie Zielonce. Woźnicką natychmiast aresztowano.

— **Ciekawa sprawa.** Przed świętami Bożego Narodzenia rozeszła się po Lwowie pogłoska, że się zjawił człowiek, głoszący wszędzie, że jest hr. Miączyńskim, który miał umrzeć przed kilku laty w zakładzie obłąkanych, ale nie umarł rzeczywiście, tylko przekupił lekarza i dostał się na wolność a teraz publicznie się pokazał, gdyż ów doktór już nie żyje. Otóż pokazało się, że ta pogłoska była zwykłą bajką, gdyż hr. Miączyński istotnie umarł, jak to stwierdzili lekarze.

— **Dar Ojca św.** Lwowski Arcybiskup ruski JE. ks. Sembratowicz otrzymał od Ojca św. piękny relikwiarzyk zawierający szczątkę Krzyża św. na którym umarł Zbawiciel świata.

— **W czasie świąt Bożego Narodzenia** kazał Ojciec św. rozdać między ubogich miasta Rzymu blisko 6 tysięcy złr.

— **Król grecki** Jerzy choruje na ospę. Obecnie ma się już lepiej. Nasz Cesarz wyraził mu telegraficznie swoje współczucie.

— **Ks. Janssen** bardzo uczony kapłan niemiecki zmarł 25 grudnia w Frankfurcie. Zmarły pisał wiele książek, w których wykazywał, jak błędną jest wiara luterska.

— **Na Litwie** dzieje się wraz to gorzej wskutek ucisku ze strony Moskali. Trudno tam teraz o zarobek i zajęcie, dla tego zdarzają się dość często wypadki śmierci głodowej. Wiele ludzi wynosi się do Ameryki. W roku zeszłym wyszło blisko dziesięć tysięcy osób nie licząc żydów. Niestety w Ameryce spotkał ich bolesny zawód i wielu powróciło, ale są teraz jeszcze biedniejszymi niż przedtem. Wogóle na Litwie bardzo się źle dzieje, a Moskale zamiast myśleć nad tem jakby temu zaradzić, usilują tylko wszystko zmoskwiczyć i zniszczyć. Donoszą też, że na Litwę przybywa wraz więcej wojska a miasteczka są prawie przepełnione żołdactwem, które szerzy między ludem straszne zepsucie.

Rozmaitości.

Mrówki wędrowne. Pewien podróżnik francuski opisuje w swych pamiętnikach niezwykły gatunek mrówek znajdujących się w Afryce. Mrówki te czarno-brunatne żywią się przeważnie strawą zwierzęcą i poszukując jej wędrują z miejsca na miejsce w szeregach uformowanych. Gdy człowiek znajdzie się wpośrodku nich i nie zważając na nie, nie ucieka, wtedy biada mu. Mrówki włażą mu w uszy, nos, usta, oczy i bywa zjedzony doszczętnie. Tylko kości pozostają nieruszone. Męki tak umierającego człowieka mają być okropne. Szczęście, że mrówki idą powoli, więc można przed niemi uciec. Czasami wystarcza zrobić bruzdę laską naokoło miejsca, gdzie się człowiek znajduje, a mrówki przez ten rowek nie przejdą. W razach ostatecznych bronią się się ludzie tem od tych mrówek, że gdy są już blisko, gwiżdżą pochyliwszy się nad nie, a mrówki w strachu cofają się. Głównym nieprzyjacielem tych mrówek jest pewien gatunek ptaków mrówkojadów, które pożerają miliony tych mrówek.

Wiele ludzi na dzień umiera? Wyrachowano, że jeżeli na ziemi żyje 12000 milionów ludzi, to z tego na rok umiera 35 milionów. Na dzień umiera więc 88 tysięcy, na godzinę 3600, na minutę 60, a na sekundę 1 człowiek.

Dobra odpowiedź. Jest dużo takich ludzi, którzy ukończywszy nauki uważają się za bardzo mądrych i nawet nie wierzą w Pana Boga. Jeden z takich panów, urzędnik wysoki, będąc w towarzystwie księdza, zaczął się chwalić ze swego niedowiarstwa i rzekł: Wiesz co księże proboszczu, że ja się nie spowiadam, bo się nie mam z czego spowiadać. Gdy mu pobożny kapłan zaczął wykładać potrzebę spowiedzi, odrzekł, że go to wcale nie przekonuje. Wtedy rzekł mu ksiądz: Ja znam tylko dwie klasy ludzi, którzy nie potrzebują spowiedzi, bo nie grzeszą, a mianowicie dzieci, które jeszcze nie mają pojęcia grzechu i waryatów, którzy rozum utracili.

Szlachetne dziecko. Młody chłopiec, który niedawno przyjął pierwszą Komunię św., chciał iść w niedzielę na Mszę św., lecz ojciec jego nie bardzo pobożny sprzeciwił się temu mówiąc, że jeżeli chce jeść, to musi pracować i tylko wtenczas może iść do kościoła, gdy zarobi to, co codziennie zarabia. Wtedy biedny chłopiec poszedł po 2 szóstaki, które dostał na Nowy Rok od wuja, a oddając je ojcu rzekł: Oto mój dzienny zarobek, pozwól mi ojcze pójść teraz do kościoła.

Jakież anielskie dziecko, ale jaki zły ojciec!

Fraszki i żarty.

Dobra potrawa. Jaką potrawę lubisz najlepiej?
— Kapustę, bo ile razy ją jem na obiad, to na drugi dzień jestem tak chory, że nie mogę iść do szkoły!

Dobre przygotowanie. Ks. Proboszcz mówi do pary narzeczonych: Jest to krok nader ważny, jaki obecnie robicie i wpływa stanowczo na całe wasze życie doczesne a i na zbawienie duszy waszej! Czyście się więc dobrze na ten uroczysty akt przygotowali?

Narzeczony: A jakże proszę jegomości. Jużeśmy zabili i cielaka i wieprza i czterdzieści gęsi.

Chybiony skutek. „Wiesz co — mówi X. do swego kolegi — miałem dziś nader piękny sen“. — „Tak, i cóż ci się śniło?“ — „Śniło mi się, żeś mi wreszcie oddał 20 guldenów, którem ci już dawno pożyczył“. — „Rzeczywiście, zachwycający sen, który mi dodaje odwagi prosić cię o wypożyczenie jeszcze 10 guldenów“.

Nie dał sobie zaimponować. Mój dziadek umarł mając lat 90, przechwalał się jeden. — Moja babka umarła w setnym roku życia, odpowiada drugi. — A w mojej rodzinie są tacy, którzy dotąd jeszcze żyją! zawołał tryumfująco trzeci.

Ksiądz katecheta mówi w szkole do dzieci: Dobre uczynki prowadzą do nieba. — Następnie wywołuje jednego z chłopców i pyta: Janku, powiedz mi, co trzeba czynić, aby się dostać do nieba? — Janek: Trzeba najpierw umrzeć...

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 29 grudnia.

Płacono za pszenicę białą od 12·30 do 12·70 zlr., za czerwoną od 12·— do 12·60 zlr., za żółtą od 12·— do 12·50 zlr.; za żyto od 10·85 do 11·35 zlr.; za jęczmień browarny od 8·— do 8·75 zlr.; na paszę od 7·50 do 8·— zlr.; za owies od 7·20 do 7·50 zlr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.